

Kraków, 17.12.2021

dr hab. Tomasz Sikora

Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie

**Recenzja rozprawy doktorskiej mgr. Marka Jannasza pt. "Polska wspólnota
Anonimowych Alkoholików jako przykład importu amerykańskiego fenomenu
kulturowego i społecznego"**

Rozprawę mgr. Marka Jannasza otwiera wstęp, potraktowany jako pełnoprawny rozdział pierwszy. Zdziwienie budzi jego szczątkowa objętość: niewiele ponad pół strony tekstu. Skłaniam się ku przekonaniu, że do tak krótkiego wstępu pasowałaby raczej etykieta przedmowy, jako że wstępy zawierają zwykle więcej merytorycznej treści. Nie zmienia to faktu, że ten krótki, w zasadzie anegdotyczny, fragment pracy dobrze pełni funkcję wzbudzenia zaciekawienia czytelnika, do czego namawia wiele podręczników z zakresu Academic Writing.

Recenzent ma mieszane uczucia po lekturze rozdziału 2 "Metodologia i źródła", oraz rozdziału 3, który kontynuuje niektóre wątki wspomniane w rozdziale metodologicznym, zwłaszcza kwestię mitu założycielskiego AA. Z jednej strony, wiele wątków wymaga, moim zdaniem, rozwinięcia i doprecyzowania, o czym za chwilę. Z drugiej strony, powołanie się na teorię ugruntowaną może przynajmniej częściowo tłumaczyć niechęć badacza do rozbudowywania prekoncypowanej części teoretycznej. Jednak fakt, skądinąd godny pochwały, że Autor łączy metody badawcze pochodzące z różnych dyscyplin, a więc teoria ugruntowana nie jest rygorystycznie stosowana w każdej części pracy, sprawia, że czytelnik ma prawo oczekiwać bardziej precyzyjnie opisanych ram teoretycznych. Recenzent odniósł nawet wrażenie, że ciekawsze obserwacje pojawiały się w rozprawie tam, gdzie Autor odstępował od teorii ugruntowanej, a sięgał np. po krytyczną analizę źródła, wypracowaną w ramach dyscypliny historia. Co więcej, konsekwentne stosowanie teorii wymagałoby wypracowania teorii wynikającej z analizy zebranych danych, jednak w moim przekonaniu konkluzje Autora ograniczają się do syntetycznego omówienia wyników, nie osiagając poziomu teorii wyłaniającej się z badań empirycznych. Zanim przejdę do krytyki metodologicznych rozważań

mgr. Jannasza, jeszcze raz chcę podkreślić, że zakres metod badawczych, po które sięga, robi duże wrażenie, nawet jeśli metody te nie zawsze składają się w spójną całość.

Już w pierwszym podrozdziale rozdziału drugiego Autor zapowiada zajęcie się mitem o AA "jako wynalazku amerykańskim", co realizuje w rozdziale trzecim. Prawdę powiedziawszy, Recenzent nie jest pewien, jaką funkcję ma pełnić ta część wywodu w odniesieniu do reszty pracy, a w szczególności do kategorii importu kulturowego. Zaczniemy od tego, że Autor nie wyjaśnia, w jakim sensie używa pojęcia mitu: czy mowa o mitach w rozumieniu Josepha Campbella, czy może w Jungowskich kategoriach stosowanych np. przez Northropa Frye'a, a może według definicji Rolanda Barthes'a? A może pojęcie to wydaje mu się przezroczyste i niewymagające definicji? W rozdziale trzecim zacytowany jest klasyczny badacz amerykańskiej wyjątkowości, Seymour Martin Lipset, i można domniemywać, że to głównie za nim Doktorant posługuje się pojęciem mitu, jednak nie dokonuje analitycznej konceptualizacji tego pojęcia na potrzeby swojej rozprawy. Dlaczego akurat mit, a nie np. ideologia albo tradycja? I czy na przykład indywidualizm – który zdaniem de Tocqueville'a również jest amerykańskim wynalazkiem – też należy nazywać mitem, czy raczej pojęciem trafnie opisującym pewne cechy życia społecznego w USA? Brak precyzyjnej definicji uniemożliwia, jak sądzę, dokonanie "dekonstrukcji" przywoływanego przez Autora mitu. Zapowiedź podważenia mitu o AA jako amerykańskim wynalazku (na s. 13 wynalazek nie jest jeszcze ujęty w cudzysłów) czytelnik może w pierwszej chwili interpretować jako początek tezy, że ruch AA *nie powstał* w USA. Dopiero opatrzone cudzysłowem tytuł trzeciego rozdziału, a także jego dalsza treść, uświadamia czytelnikowi, że nie chodzi o podważenie historycznych faktów powstania ruchu, a jedynie konceptualizacji owego początku w kategoriach wynalazku (choć nie jest to nigdzie napisane wprost), co wpisywałoby się w "mit" amerykańskiej wyjątkowości. Ale czy jest to argument faktycznie godny uwagi, czy może raczej jest to mało znaczący przyczynek do rozważań semantycznych? Albo: czy nie jest to strzelanie z armaty do wróbla? Bo czy każde użycie wyrazu "wynalazek" (np. w odniesieniu do żarówki Edisona) należy rozpatrywać w świetle "mitu o amerykańskiej wyjątkowości"? Sam Autor pisze o AA na s. 174 jako o "wynalazku ery po-prohibicyjnej". Co najważniejsze, nie jest jasne, co rozważania te faktycznie wnoszą do całościowej analizy wyników badań, tym bardziej że Doktorant nie wraca już później (np. w konkluzjach) do tego wątku.

Recenzent odniósł ogólne wrażenie, że mgr. Jannaszowi chodzi w rozprawie bardziej o podważenie powszechnego przekonania o "amerykańskości" ruchu AA (ten wyraz jest również niekiedy brany w cudzysłów) niż konkretnego mitu o Ameryce jako kraju wynalazków. Z

podważeniem owego przekonania wiąże się powtarzana kilkakrotnie teza o uniwersalności idei AA, przy której błędną ewentualne różnice w praktykowaniu owej idei na poziomie lokalnym (s. 4 i *passim*). W tym miejscu chciałbym przestrzec, że powszechność stosowania metod AA w różnych krajach świata nie jest równoznaczna z uniwersalnością (albo "ogólnoludzkim charakterem") idei, choć zależy to jeszcze od sposobu definiowania uniwersalności. Dostrzegam tu pewną niekonsekwencję metodologiczną, bowiem z jednej strony Doktorant nie neguje ogromnego wpływu amerykańskiego kontekstu kulturowego na powstanie ruchu – a zatem również idei – AA, z drugiej jednak strony docelowo stara się umniejszać znaczenie lokalnej różnorodności wspólnot AA, choć przecież sam poświęca im lwią część rozprawy.

Wątpliwości metodologicznych ciąg dalszy, już w bardziej skrótowej formie:

1. Na s. 17 Doktorant zdaje się sugerować, że subkultura jest właściwie synonimem świata społecznego. Czy taki jest argument przywoływanego w tym miejscu Krzysztofa Tomasza Koneckiego? I co o relacji tych dwóch pojęć myśli sam Autor rozprawy? Z uważnej lektury wynika, że "łącznikiem" pomiędzy pojęciem świata społecznego a subkulturą jest dla Autora procesualność, jednak w obecnej postaci tekst zdaje się sugerować wymiennosc tych pojęć, co byłoby tezą dość odważną, mówiąc oględnie. Innymi słowy, brakuje precyzyjnego rozróżnienia tychże pojęć przez Autora. Podobna sytuacja pojawia się na s. 19, gdzie jeden z akapitów zaczyna się od słów "Jak przypomina K. T. Konecki" a kończy cytatem. I znowu: Konecki posługuje się w cytacie pojęciem subkultury – czy to oznacza, że mgr Jannasz postrzega ruch AA jako subkulturę? Bo takie można odnieść wrażenie, zwłaszcza w świetle braku choćby jednozdaniowego komentarza do cytatu.

2. Na s. 20 Autor pisze o pewnej łatwości przeprowadzenia badań uczestniczących ze względu na gotowość dzielenia się swoimi doświadczeniami przez uczestników wspólnot AA oraz ich wiedzę w zakresie historii i funkcjonowania ruchu. Jednocześnie Doktorant pisze o pewnych kodach językowych używanych przez środowisko AA, przywołując zresztą neologizm "piciorys" na s. 20. Taki ciąg obserwacji spowodował, że Recenzent zaczął zastanawiać się, czy Autor nie wykazał się jednak pewną naiwnością badawczą. Z jednej strony bardzo logicznie – zwłaszcza w kontekście teorii ugruntowanej – brzmi argument o wiedzy eksperckiej, którą Autor czerpał ze spotkań i rozmów, jednak z drugiej strony kody językowe – czy lepiej: językowo-kulturowe – prowadzą do powstawania określonych konwencji narracyjnych. Czy podczas wywiadów Autor nie odnosił wrażenia, że niektóre historie i sposoby mówienia są nieco wyuczone, a przynajmniej uwewnętrznione w integracji środowiskowej? Weźmy np.

zestawieniu cytatu z Lipseta na s. 24 i cytatu z Makeli na s. 29 – brzmią one niemal identycznie, co może wynikać z upowszechnienia przez ruch AA takiej a nie innej narracji.

3. Na szczęście w dalszych częściach pracy Autor wskazuje kilkakrotnie na możliwość posługiwania się przez rozmówców skonwencjonalizowanymi schematami narracyjnymi. Na s. 54 pisze np. tak: "Sami AA-owcy, jak w przypadku wielu światów tego typu, wypracowali własny kod językowy, który niekiedy kamufluje realne relacje lub, w imię <<czystości ideowej>>, nie dopuszcza określeń wartościujących lub ujawniających nieformalne hierarchie". Pomimo zapowiedzi, że kwestia kodu językowego zostanie omówiona w dalszej części rozprawy, do tej konkretnej obserwacji Autor już niestety nie wraca.

Recenzent wychował się naukowo na, powiedzmy, tradycji hermeneutyki podejrzliwości, dlatego chętnie ujrzałby w rozprawie dużo więcej podobnych obserwacji. Klóciłoby to się jednak, jak sądzę, z przyjętymi przez Doktoranta założeniami teorii ugruntowanej, gdzie wypowiedzi rozmówcy traktuje się bardziej w kategoriach wiedzy eksperckiej niż materiału do interpretacji. Mgr Jannasz nie do końca uniknął tej metodologicznej niespójności.

4. Końcówka rozdziału 3 nie jest dla Recenzenta wystarczająco jasna. Autor pisze o przypisywaniu ruchowi AA cech uznawanych za szczególnie amerykańskie, np. dążenie do osobistego odkupienia i szczęśliwego zakończenia. Jak rozumiem, kontrargumentem Doktoranta jest stwierdzenie, że nie o amerykańskość tutaj chodzi, tylko o wysiłki "pojedynczych uzależnionych i otaczających ich przyjaciół" (50). Jeżeli trafnie odczytuję intencję Autora, to z perspektywy kulturoznawczej uznałbym takie stwierdzenie za niezwykle problematyczne, bowiem już sama indywidualizacja perspektywy badawczej ("chodzi o działania jednostek, a nie o mechanizmy czy procesy kulturowe i społeczne") jest, w moim przekonaniu, "zamerykanizowaniem" tejże perspektywy badawczej, któremu skądinąd przeciwstawiali się brytyjscy przedstawiciele *cultural studies*. A druga refleksja wynika z mojej (niewielkiej, ale jednak istniejącej) wiedzy na temat najnowszych kierunków w badaniach nad osobami używającymi substancji psychoaktywnych (odchodzi się zdecydowanie od nomenklatury typu "uzależniony" lub "narkoman"; nie na miejscu byłyby również określenia typu "śmiertelne szpony uzależnienia"). W ramach tychże badań podważana jest narracja o "szczęśliwym zakończeniu" rozumianym jako "pozbycie się uzależnienia", bo być może lepszym szczęśliwym zakończeniem byłaby legalizacja substancji psychoaktywnych, depatologizacja zjawiska i polityka nakierowana na *harm reduction*, zwłaszcza poprzez

skuteczną ochroną medyczną. Ciekaw jestem refleksji mgr. Jannasza na ten temat w świetle ruchu AA.

5. Jako sympatyk anarchizmu nie mogę nie sprzeciwić się sformułowaniu ze s. 28: "Pomimo niemal anarchistycznej struktury AA pozostaje relatywnie skuteczne". A może nie pomimo, tylko dzięki?

6. Na marginesie: skąd wziął się neologizm "piciorys" i czy jest tłumaczeniem z kodu komunikacyjnego AA w języku angielskim?

Po tej rozbudowanej krytyce metodologicznej pracy nie mam już właściwie zbyt wielu zastrzeżeń do rozdziałów 4-6. Zawierają one ogrom cennych, porządkujących informacji na temat sposobu funkcjonowania wspólnot AA, rozumienia filozofii i praktyki AA przez polskich uczestników ruchu, ich stosunku do Stanów Zjednoczonych, w tym do początków ruchu, oraz reprezentacji AA w popularnych filmach i w mediach. Osobiście uważam, że sytuacja kobiet w polskim ruchu AA zasługuje na więcej uwagi, choć należy docenić fakt, że temat w ogóle pojawia się w rozprawie. Czytelnik (przynajmniej ten niżej podpisany) chętnie dowiedziałby się np., jaki jest odsetek kobiet w "służbach" AA i w rolach przywódczych, jakkolwiek nieformalnie rozumianych. Szkoda też, że istnienie wspólnot ukierunkowanych na kobiety albo na osoby LGBTQ jest jedynie wzmiankowany. Autor nie pokusił się również o refleksję dotyczącą różnic w amerykańskim i polskim podejściu do płci w ogólności, a w ruchu AA w szczególności. Przewiduję, że mogłoby to prowadzić do ciekawych wniosków, np. takich, że w USA równowaga płci ułatwia integrację kobiet i mężczyzn (a być może także osób LGBTQ) w środowisku AA, co jest trudniejsze w polskiej, męskocentrycznej i patriarchalnej kulturze płciowej.

I już na koniec kilka uwag podsumowujących wyniki badań mgr. Marka Jannasza i ogólny kształt rozprawy. O ile nie mam wątpliwości co do niezwykle cennego obrazu środowiska AA w Polsce, który wyłania się z całej rozprawy, o tyle nie wszystkie pytanie badawcze znalazły zadowalającą odpowiedź. Osią rozważań był import ruchu AA z USA do Polski, jednak zebrane przez Autora dane należałoby, moim zdaniem, zinterpretować bardziej wąsko, ponieważ mówią one mniej o samym procesie translacji zjawiska kulturowego z jednego kontekstu na drugi, a więcej o stanie świadomości polskiego środowiska AA w odniesieniu do owego importu. W dosłownie dwóch czy trzech miejscach Doktorant sugeruje rozróżnienie pomiędzy uświadomionym a nieuświadomionym wpływie "importowanego produktu" na polskich uczestników ruchu AA (patrz np. s. 132-133). Analiza importu określonych form kulturowych

wcale nie musi zakładać świadomości tegoż importu, a zatem – powtórzę – przyjęta przez mgr. Jannasza perspektywa badawcza, oparta na wywiadach bada jedynie pewien określony wycinek zjawiska importu AA do Polski, a mianowicie ten wycinek, który dotyczy wiedzy i refleksji polskich uczestników ruchu na temat jego amerykańskiego pochodzenia.

Druga uwaga końcowa jest taka, że mgr Marek Jannasz wydaje się nie tylko badaczem, ale również promotorem ruchu AA, co nie byłoby problemem, gdyby wypowiedział się o tym wprost. I tak na przykład wielokrotnie pisze o skuteczności metod AA, ale nie podaje na ten temat żadnych danych. Szczególnie interesujące byłoby porównanie skuteczności w USA i w Polsce. Doktorant każe wierzyć czytelnikowi nie tylko, że metoda AA jest skuteczna, ale że jest to właściwa jedyny skuteczny sposób "zdrowienia". Za element promujący ruch AA uznałbym również wspomniane wcześniej zapewnienia Autora, że idea AA jest uniwersalna, a różnice lokalne nie mają większego znaczenia. W obliczu tego twierdzenia kulturoznawcza, ale też semiotyczno-literaturoznawcza część mojego mózgu natychmiast wysyła mi sygnały ostrzegawcze: przecież każde bez wyjątku znaczenie konstryuuje się w określonych warunkach historycznych, społecznych, ekonomicznych i kulturowych. W tym sensie wiara w pełną przekładalność "czystej idei" na wszelkie możliwe konteksty kulturowe budzi we mnie ogromne wątpliwości, jak bowiem wiadomo – i to nie tylko wśród przekładoznawców – nie istnieje 100% przekładalność z jednego języka na inny.

Już na sam koniec drobna uwaga stylistyczna: stosowanie w tekstach akademickich mnogiej liczby ("zbadaliśmy") zdecydowanie uderza czytelnika jako archaizm, którego już raczej się nie stosuje, zwłaszcza w naukach społecznych i humanistycznych.

Pomimo wszelkich uwag krytycznych, nie ulega dla mnie wątpliwości, że mgr Marek Jannasz przeprowadził cenne badania, a jego rozprawa będzie ważnym punktem odniesienia dla wszystkich przyszłych badań z zakresu polskiego ruchu AA i jego kulturowych uwarunkowań. Uważam, że rozprawa mgr. Jannasza spełnia wymogi stawiane rozprawom doktorskim i tym samym wnoszę o dopuszczenie go do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Tomen Filmore